

W STULECIE  
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



NARODOWE  
CZYTANIE

STEFAN ŻEROMSKI  
**Przedwiośnie**

**8.09.2018**

**Zakliczyn, Rynek**

wstęp wolny

PATRONAT HONOROWY PARY PREZYDENCKIEJ

---



## **Fragmety „Przedwiośnia” czytają uczniowie, nauczyciele i sympatycy Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. J. Piłsudskiego w Zakliczynie.**

– Prosiłem cię, żebyś ze mną pracował. Te stosy papierów zawierają nową ideę Polski.

– To są stosy papierów i nic więcej. Lud zgłodniały po wsiach, spracowany po fabrykach, bezdomny po przedmieściach. Jak zamierzacie ulepszyć życie Żydów stłoczonych w gettach? Nie macie żadnej idei.

– Nie o to nam idzie, jaką ideę marzyciel wydłubie ze swego mózgu, lecz o mądre urządzenie życia na zasadach najmądrzejszego współżycia.

– Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei! Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych przemysłów, czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać jak powietrzem.

– Zbyt wielu mamy wrogów dookoła i na szerokim świecie, wewnątrz i na zewnątrz, byśmy dziś i na długie lata mogli wypracować i ustawić na naszych drogach ideę. Gdy mnie kto w nocy napadnie, to moją ideą jest – obronić się! Gdy mi wciąż grozi, że mnie z domu mojego wygoni i na niewolnika weźmie, to oczywiście muszę przygotować coś do obrony. Obronić się przed straszną koalicją wrogów – otóż pierwsza idea. Nie dać świętej Polski, Lwowa, Poznania, brzegu morskiego, nie dać Wilna – Moskalom, Niemcom, Litwinom, nikomu, kto po ziemię nasze ręce wyciąga. Nie dać ludów pokrewnych na zmoskwicenie.

– Zasiec je na śmierć, a nie dać!

– Jeżeli u nas zasiekają, jak ty mówisz, na śmierć, to za zmoskwicenie się, za zaprzecanie się Moskwie, za służbę Moskwie przeciw Polsce. Jest to metoda naszych wrogów, którą stosujemy z musu.

– Z musu. O obłudo!

– Ty przecie znasz Moskwę. Ja cię zapytam, czy tam tak jak u nas karzą takich, co zdradzają, co się buntują przeciwko obowiązującemu prawu?

– U nas nie powinno być niżej, nie tak samo, lecz wyżej!

– U nas będzie wyżej. W granicach tej Polski, które los dał naszemu pokoleniu, stworzone będą stany zjednoczone, wolne i równe. Wypracujemy wszystko. Zbudujemy dom wspólny. Ale musimy zacząć od przyciesi, a przede wszystkim musimy mieć za co budować. Bez pieniędzy budować nie można.

## **Fragmenty „Przedwiośnia” czytają uczniowie, nauczyciele i sympatycy Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. J. Piłsudskiego w Zakliczynie.**

### **RODOWÓD**

Ojciec i matka – otóż i cały rodowód, jak to jest u nas, w dziejach nowoczesnych ludzi bez wczoraj. Z konieczności wzmianka o jednym dziadku, notatka o jedynym pradziadku.

Ojciec nosił nazwisko Baryka, imię Seweryn, które na rozłogach rosyjskich nie raziło. Siewierian Grigoriewicz Baryka – uchodziło wtedy. Matka była najzwyczajniejsza Jadwiga Dąbrowska, rodem z Siedlec. Całe prawie życie spędzając w Rosji, nie nauczyła się dobrze mówić po rosyjsku, a duchem przemieszkiwała wciąż w Siedlcach. Tylko w Siedlcach – choć to jedynie z listów i gazet wiedziała – działały się dla niej rzeczy ważne, interesujące, godne wzruszenia, pamięci i tęsknoty. Wszystko inne, poza mężem i synem, była to przygodna, przelotna suma rzeczy i zdarzeń, wzbudzająca coraz większą tęsknotę za Siedlcami. W najpiękniejszej miejscowości – oazie naftowej pustyni, Baku – woniejącej od kwiatów i roślinności Południa, gdzie morze szmerem napełniało cienie nadbrzeżnych gajów, Barykowa nie miała zawsze nic pilniejszego jak stwierdzenie, że na Sekule był bardzo piękny staw, w Rakowcu były łąki piękniejsze niż jakiegokolwiek na świecie kiedy księżyc świecił nad Muchawką i odbijał się w stawie około młyna.

Samo wyjście za mąż za Seweryna Barykę odbyło się w sposób niezwykły.

Już na dobrej posadzie, zdrowy, w sile wieku, przystojny postanowił ożenić się, oczywiście w kraju. Wziął urlop jednomiesięczny i w czasie, którym rozporządzał, po odtrąceniu okresu podróży, wszystko załatwił: wyszukał sobie dozgonną towarzyszkę życia, wykonał konkury, zjednał przychylność rodziców, doznał wzajemności – (choć panna za czymś tam, czy za kimś srodze spazmowała) – wziął ślub, odbył podróż powrotną i nie spóźnił się ani o godzinę na swe stanowisko, u podnóża środkowego Uralu.

Seweryn Baryka nie otrzymał w młodości specjalnego wykształcenia i nie miał określonego zawodu. Gdy był czas po temu, nie bardzo mu się chciało zaprzętać sobie głowy nauką, a później okoliczności tak się ułożyły, że za późno było przedsięwziąć studia. Był przez czas długi typem człowieka poszukującego jakiegokolwiek posady. Gdy zaś znalazł, szukał cichaczem innej, zyskowniejszej. Chodziło tylko o wysokość pensji, mieszkanie, opał, światło, tantiemy i tym podobne dodatki...

## **Fragmety „Przedwiośnia” czytają uczniowie, nauczyciele i sympatycy Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. J. Piłsudskiego w Zakliczynie.**

Nazajutrz, wyspawszy się znakomicie, Cezary obudził się bardzo wcześnie. Deszcz podzwaniał w okna i wiatr zimny przenikał do pokoju. Słysząc było w sąsiednich izbach chrapanie księdza i Hipolita. Pokój Cezarego był niezmiernie wysoki, o ścianach bielonych wapnem i drewnianej powale. Okna i drzwi były wpuszczone w grube mury, co przypominało w rzeczywistości starą ariańską rozmównicę, salę zrzeczeń czy modłów. Młodzieniec w doskonałym usposobieniu wstał szybko, wymył się i wyczesał wzorowo, ubrał i wychylił za drzwi swego pokoju. Sień z kamienną posadzką była jeszcze wyższa niż pokój. Schody z niej prowadziły na piętro. Otworzył drzwi do ogrodu Baryka zobaczył park.

Był bardzo rozległy, schodził ze wzgórzka, na którym stała Arianka, w dół, do dworu otoczonego sadzawkami i basenami wodnymi. Dwór był drewniany, lecz na kamiennych podmurowaniach, które musiały dawniej podpierać inną jakąś bardziej wyniosłą budowlę. W parku były długie aleje grabowe, wynoszące się w pola i dalekie zarośla. W jednej takiej alei stały wokół zmurszałe, drewniane ławki, zasypane zwiędłymi liśćmi i zalane wodą deszczową. Wszystkie aleje i uliczki były zawleczone wilgotną mgłą, która dla Cezarego miała szczególny urok. Z rozkoszą wałęsał się w długich, grabowych nawach, nie spotykając żywego ducha. Zawijał się w swój płaszcz przewiewny i doświadczając ciepła w listopadowym powietrzu, cieszył się, upajał, nasycił swym zdrowiem fizycznym i duchowym błogostanem.

Jedna z ulic wielkodrzewnych wyprowadziła go z parku na folwark, między stodoły, sterty zboża, obory, stajnie, kupy nawozu i fioletowe gnojówki. Tam od dawna kręcili się ludzie, z których każdy witał spacerującego pana ukłonem. Te to ukłony zepsuły poranek ideowemu komuniście, wpędziły go w pewien rodzaj popłochu. Toteż co prędzej odszedł z tamtych zaludnionych okolic. Trafił do ogrodu warzywnego, a później do ptasiego ogrojca. W drucianym odosobnieniu przechadzały się tam kury i poważnie defilowały koguty, raz po raz ogłaszając absolutną niepogodę wrzaskliwym komunikatem, pokrakiwały indyczki i rozpuszczały tęgie pióra z dzikim bełkotem indory. Wspaniały paw siedział na płocie nieruchomy, jakby wyrzeźbiony z brązu wielobarwnego, pewien uroku swych piór i kolorów swej szyi. Wrzaskliwe perliczki niestrudzenie i kłótniwie wykrzykiwały jakieś, doprawdy, nieprzyzwoite przezwisko. Kaczki chłeptały strawę, nurzając dzioby, nogi i brzuchy w korytku – gęsi wydawały co pewien czas isticie dulskie i kłepie głosy podziwu nad wszystkim. W tym społeczeństwie było tyle ciekawego życia, że Baryka zagapił się.

## **Fragmety „Przedwiośnia” czytają uczniowie, nauczyciele i sympatycy Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. J. Piłsudskiego w Zakliczynie.**

### REWOLUCJA

Jednego dnia rozeszła się w mieście Baku lotem błyskawicy wieść: rewolucja! Co znaczyło w praktyce owo słowo, nikt objaśnić nie umiał, a gdy było najmądrzejszego poprosić o wyjaśnienie, na pewno orzekł coś innego niż poprzedni znawca i co innego niż jego następca. Jeżeli kto wiedział cokolwiek realnego o istocie rewolucji, to chyba tylko sam Cezary Baryka, gdyż on to ją właśnie z miejsca wszczynał. Przede wszystkim słysząc, że jest gdzieś jakaś rewolucja, przestał uczęszczać do swej ósmej klasy. Wraz z nim co gorliwsi wyznawcy jego sposobu myślenia i postępowania. Nadto – przebrał się po cywilnemu. Gdy dyrektor gimnazjum, spotkawszy go na mieście, w najniewinniejszej myśli zapytał, czemu to paradytuje po cywilnemu, w czapce na bakier i ze szpicrutą, w rękę, Cezarek tąż szpicrutą wymierzył dyrektorowi w sensie odpowiedzi dwa z dawna zbiorowo wyśnione indywidualne ciosy: jeden w prawe ucho, a następnie drugi w lewe. Zbiegowisko uliczne nie stanęło po stronie pokrzywdzonego dyrektora, lecz właśnie po stronie napastnika Baryki. Cezary odszedł spokojnie do domu, otoczony aureolą. Skoro dyrektor gimnazjum, zwoławszy radę pedagogiczną, wydalili Cezarego Barykę z tej szkoły, wszystkich innych gimnazjów bakińskich i ze wszystkich szkół w państwie, gdyż zalecił go do tak zwanego wilczego biletu – był to akt najzupełniej nieszkodliwy, gdyż Cezary Baryka nie kwapił się już do żadnej szkoły w tym państwie. Inne mu wiatry świstały koło uszu. Ani podsądny, ani członkowie karzącego ciała niewiele przywiązywali wagi do wyroku. Obity zwierzchnik zaskarżył wychowawca do sądu. Lecz nim nadszedł termin powołania napastnika przed kratki, jakieś tajemnicze siły tłukły co noc szyby w mieszkaniu dyrektora nie pozostawiając ani jednej, mazały dziegiem drzwi, schody i ściany jego willi, wrzucały mu do gabinetu przez dziury w oknach zdechłe szczury, urządzały pod drzwiami kocie muzyki. Policja? Policja stała się w tej dobie czynnikiem przedziwnie ospałym. Nie mogła żadną miarą pochwycić i ukarać złoczyńców. Można powiedzieć, iż sromotnie przed nimi tchórzyła, jak zresztą wszyscy w mieście. Któż mógł wiedzieć, czy to w ten sposób nie objawia swej potęgi rewolucja, tak groźna i wszechwładna na północy państwa? Tej zaś nowej sile policja nie chciała się narażać.

## **Fragmety „Przedwiośnia” czytają uczniowie, nauczyciele i sympatycy Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. J. Piłsudskiego w Zakliczynie.**

– Karusia! Dziecinko! Musisz nam zatańczyć! Ukrainko najdroższa! Musisz! Na pamiątkę tej złotej Ukrainy. Nie macie państwo pojęcia – tłumaczył stojącym dookoła – co to za чудо, gdy ona tańczy. Karolino! Musisz!(...)

Nie mogło być chwili gorzej wybranej. Karolina ścierpła na samą myśl, że teraz ma tańczyć solo zawadiackiego kozaka. Chciała już kategorycznie odmówić, lecz dostrzegła w tłumie Cezarego. I on prosił, żeby tańczyła. Zatrzęsło się w niej serce od pańskiej, władczej, ukraińskiej, kresowej dumy. Spojrzała w jego stronę i wycedziła przez zęby:

– Z przyjemnością, jeżeli sobie państwo tego życzą. Ale sama mam tańczyć? Jest tutaj pan Baryka, który świetnie tańczy kozaka. Może zechce ze mną zatańczyć.

– Baryka! – huczał Hipolit, dobrze podpity. Czarus, bracie, stawaj!

– Panie Baryka – rzekła Karolina – proszę mi przypomnieć, jak to tam było.

Cezary wystąpił z tłumu i stanął w pustym kole. Karolina przybrała pozę i wykwitła naprzeciwko niego. Hipolit Wielosławski rzucił się do fortepianu i począł z rytmicznym naciskiem odawać wściekłe takty kozaka. Baryka rozpoczął taniec. Ujawszy się pod boki, w skokach zbliżał się do Karoliny raz prosto, raz bokiem albo zataczając półkole. A stanąwszy tuż przed nią, wykonywał bardzo zgrabne przytupywania. Skoro, powtarzając swe ruchy i skoki poprzednie, cofnął się na miejsce, Karolina ujęła się również pod boki i odrzuciwszy w tył głowę poczęła naśladować jego ruchy. Suche jej stopy w lakierowanych pantofelkach, w jedwabnych pończochach migwały jak mgnienie światła, gdy ze swego miejsca przebiegała pustą przestrzeń zdążając ku tancerzowi. Wnet oboje zawtórowali sobie, coraz to żywsze, gwałtowniejsze, szaleńsze wykonując ruchy nóg i przysiadania a poderwania się z ziemi.

W tańcu Karoliny był istny arcywzór zgrabności i powabu. Był to obraz naglej napaści i zdradzieckiego wypadu, którego ofiara ucieka równie zdradziecko i nagle. Usta jej były boleśnie uśmiechnięte, oczy świecące jak gwiazdy, białe zęby lśniły wśród warg dziewiczych, a całe ciało miotano się i szarpało w pasji, wepchnięte w sidła melodii dzikiej i nieokiełznanej. W ujęciu się pod boki, przysiadaniu i rzutach nóg była kusząca i powabna melodia jej młodego ciała. Sama tancerka doświadczała niesamowitej rozkoszy w tym narzucaniu się przed oczy tancerza ze swymi ślicznymi piersiami, sprężystym, wklęsłym brzuchem i wysmukłymi nogami. Hardo, wyniośle i wyzywająco miotano przed jego oczy swe małe stopy, wynurzała i chowała piersi. Głowa jej była dumnie zadarta i w tył odrzucona. Oczy ciskały tysiąc pokus i przekleństw.